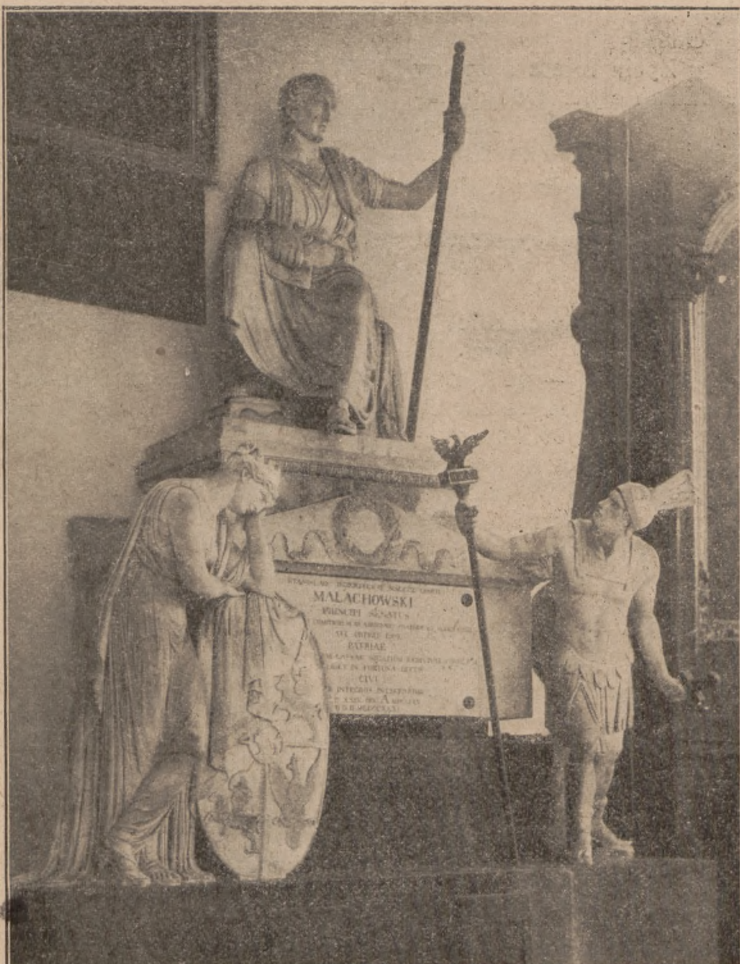
OGNISKO
PISMO MŁODZIEŻY.

Rok I. **Warszawa, 1 maja 1922 r.** **№ 8.**



Pomnik Stanisława Małachowskiego, marszałka Sejmu Czteroletniego, w Katedrze św. Jana w Warszawie. (Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajoznaw. w Warszawie).

Z cyklu „Przeznaczenie“.

NOC KRAKOWSKA.

Przybił pistolety...
Chorągiewki ułańskie; szczęk pałaszów; świsty
kul; żałobne pogrzebanych listy;
dział i armat możajskich strzaskane lawety;
krwawa piór błyskawica od krańca do krańca
Europy — dziś... garstka u Ojczyzny szańca!
Skończy się...
Mózg okrwawi ściany!...
Skończy się!
Odejdę!
Życia miecz złamany
w godniejsze oddam ręce. Odejdę samotny.
Ha! u wrót świętych apostoła Piotra
towarzyszyć mi będzie echo—wystrzał rotny,
co rozstrzelał Ojczyznę, jakby strzelał łotra.

Xiążę! odejdziesz sam. To ciężkie brzemię
podjąłeś w chwili sławy — dziś, rzucasz na ziemię
Xiążę — Bayard—dezerter, bez strachu ni zmazy!
Albož śmierć to ucieczka? Wszak śmierci obrazy
ku szczytom wiodą chwały; chwała, chwała jaka...

Warszawski xiążę uciekł, uciekł xiążę z tronu,
Xiążę bez korony, lecz z mieczem junaka
także uchodzić będzie w ciemną kryptę zgonu?...

Żyć — to wypić do głębi kielich. Już nalany,
jeno go spełnić trzeba!
Dłoń wyciągnął Xiążę.
Brzmi okrzyk: „Vivat naród! vivant wszystkie stany!
vivat Król co najświętszą przysięgą się wiążę!“
Jak dawno! Potarł ręką skroń: już siwe włosy;
obejrzał dłonie: sina zmarszczka żył — wojenna karta.
Stare wszystko wspomnienia... dzieje... ranek świta... Losy
za chwilę upaść mają (a pamięć uparta).
Ha! Żyć muszę! Polska jest i Polska będzie;
nie kaprys Napoljona, nie carów orędzie,
ale ten miecz wypisze dekreta swobody!
Wszechświat się dzisiaj chwieje. Czyliż zawsze młody
duch Cezara tchnie siłę w olbrzyma bez siły?
Xiążę! słysz krok miarowy trzechset kroć tysięcy,
słysz Luetzen, słysz Bautzen, Wuerschen... jeszcze więcej —
— twe dzieci co z hiszpańskiej powstały mogiły
i z ogorzałem czołem podbiwszy pół świata,
drugie pół idąc podbić—rozleją krew brata?

Xiążę — to sprawa jest stracona!
Czyż do krwi morza, w której tonie
posępna gwiazda Napoljona,
ty chcesz zanurzyć polskie dłonie?

Tu car, tu pan łaskawy, potężny i dobry...
Tu słowo Europy — tam miecz wyszczerbiony
Tu każdy lud rycerski, każdy władca chrobry —
tam żołnierz, co w tornistrze swoim nosił trony,
aż pod brzemieniem tronów upadł przywalony.
Xiążę! świta... W wawelskie każ uderzyć dzwony...
oddaj Polskę carowi — car Polskę odnowi;
Somosierrę, Mantuę rzuć swemu losowi!
Ów tytan co korony kładł na chłopów głowy,

nie ozdobił koroną Ciebie — Wszechdziedzicu!
Obręcz rozpalona
zacisnęła mu czoło, świeciła na licu...
Podniósł rękę do czoła—tam była korona,
korona jego kraju, co po Odrę bladą
od próg Dniepru się ciągnie...
Okupiona zdradą!
Polska wolna, a wstydzić się wolności będzie,
a ułan-inwalida, a chłop w swej siermiędze,
powiedzą: „Xiążę Józef rzucił na śmietnisko
kości wszystkich, co legli, by swe imienisko
opromienić koroną.
Rzucimy Cezara!
Gdy był silnym kłaniały się cary i bogi,
uciec dzisiaj z okrętu każdy szczur się stara...

Xiążę Józef ułańskiej brzęknięciem ostrogi
żegna odchodzącego w cień Napoleona.
Oburęczne wzniósł dłonie do czoła...
Korona
z trzaskiem z głowy zerwana, poprzez krwi korale
potoczyła zaburzyć bladej Elstry fale.

Kulik, 18 lipca 1921 r. *Wł. S.*

GAWĘDA.

Czy brak zapału? Słyszę aż do znudzenia narzekania ważnych i „półważnych“, że brak zapału, życia w drużynach. Za mało dziś mam, niestety, styczności z wami, żeby osądzić, czy te ględzenia mają słuszne podstawy— więc może ktoś z zastępowych coś o tem napisze do „Ogniska“? Jeżeli rzeczywiście drużyny śpią nieco — to choruje ich Duch Harcerski.

Moja stara ciotka na wszystkie choroby miała jeden środek: krople miętowe. Boję się, że tu nie da się on zastosować — że wogóle niema uniwersalnego środka na chorobę Ducha Harcerskiego. Zapewne jednak w jej przyczynach tkwi

zapominanie o Prawie.

Warto więc pomyśleć o tem, jakby Prawo lepiej związać z życiem, jakby je wrazić nietylko w głowę i serce, ale w ręce, nogi, język harcerza. Taki pomysł czyjś sobie przypominam:

Tygodnie prawa Umawiamy się, że np. od 7 do 14 maja mamy *tydzień pogody harcerskiej*, to znaczy poświęcamy 7 dni szczególnej uprawie tego. że „harcerz jest zawsze pogodny“. Najlepiej byłoby, gdyby do umowy należeli wszyscy, od Harcerza Naczelnego do ostatniego ciury, drżącego przed próbą młodzika. Wtedy wszędzie, gdzie żywie jaka harcerska dusza widzielibyśmy napisy:

„Harcerz jest zawsze pogodny“, przy nich wesołe rysunki i fotografje z naszego życia, sentencje różnych myślicieli o pogodzie ducha. Każdy kajet, notatnik harcerza miałby odpowiednie napisy. Każdy list, nawet najbardziej urzędowa piła zaczynałaby się od słów „Harcerz jest zawsze pogodny!“. Każdy członek ZHP, harcostarców włączając, nosiłby znaczek „pogody“, każdy członek ZHP miałby przy sobie **sporą butelkę z wodą.**

Słyszysz, jak brat harcerz albo urocza siostra harcerka brzydko przeklina, opryskliwie odpowiada, wynajduje tysiączne trudności, gdy chodzi np. o jakąś drobną usługę dla Głównej Kwatery — chlup, woda do rękawa!

Pamiętaj, bracie czy siostro, starego kapitana Smitha *) od którego wywodzi się dziadek Robert!

W tym pogodnym tygodniu każdy chłopiec, każda dziewczyna powinna przeczytać jakąś wesołą książkę, nauczyć się anekdoty lub wiersza wesołego, każdy zastęp i drużyna musi urządzić jakieć humorystyczne przedstawienie — a że najweselej nam wśród

---

*) Przeczytaj w „Szkole Harcerza XIV gawędę.

przyrody, każdy ciura nawet spędzi w tym tygodniu choć jedną noc pod namiotem. Ale **dosyć tej łopatologji,** macie głowy na karku nie od parady, więc jeszcze tysiące pomysłów przyjdzie wam na myśl. Nie zapomnijcie tylko, że nie dość jest samemu się weselić, ale gdzie „oczy gasi smutku cień, wszędy dąż z pomocą, wszędy z piosnką śpiesz“... choć pomoc bliźnim nie jest w ósmem, lecz... w którem prawie?

Może ktoś powie, że zachęcam was do **szopki amerykańskiej.** Chętnie się z nim zgodzę, bylem widział, że coś robi, „działa“, a nie „ględzi“ i „utrudnia“—wolę szopkę amerykańską niż rodzinną śpiączkę i jałową krytykę.

Gdyby się taki tydzień udał —możnaby urządzić inne. Najpotrzebniejsze według mnie byłyby potem tygodnie:

przyjacielskich usług i Zawiszy, poświęcone pomocy bliźnim i rzetelności harcerskiej.

St. Sedlaczek.



WAKACJE.

Teraz pisać o wakacjach? Przecież jeszcze tyle czasu, a przedtem egzaminy, zloty, zjazdy, któżby miał teraz czas myśleć o wakacjach? — na to przyjdzie pora w czerwcu.

Bardzo to jeszcze niedoświadczone zdanie, bo teraz już najwyższy czas myśleć o zbiorowem spędzeniu wakacyj: o wycieczkach krajoznawczych, obozach stałych i wędrownych. Czy pomyśleliście już o tem, gdzie spędzicie te zbiorowe wakacje i skąd na to weźmiecie pieniędzy? A czy pomyśleliście o tem, co tam robić będziecie i jak się do tego przygotować?

A może kto z was nie chce spędzać wakacyj w gronie drużyny, czy koleżeńskiej wycieczki?

Temu radzę przemóc tę niechęć i pojechać na kolonje harcerskie lub na wycieczkę krajoznawczą. Ileż miłych a niezapomnianych chwil spędzał każdy z nas w obozie! Jak to człowiek uczy się gromadnego życia, jak poznaje swoje koleżeńskie grono, jak się z niem zbliża i zżywa! O doprawdy, o tem nie może mieć pojęcia nikt, kto choć paru tygodni nie spędził w obozie.

A może niejedna drużyna harcerska nie ma zamiaru urządzać w tym roku kolonji, bo: niema kandydatek, niema kierowniczki, niema terenu, niema pieniędzy i t. p. i t. p. A ja wam powiem tylko, że w tej drużynie to niema życia, niema zapału, niema woli do pracy. Doprawdy, dobrze powiedziano kiedyś, że drużyna, która nie urządza kolonji, nie jest drużyną harcerską. A gdzież ty, o druhno drużynowa, poznasz lepiej swe dziewczęta niż na kolonjach? A kiedyż ty wprowadzisz w życie prawo szóste, kiedyż dasz im całokształt życia harcerskiego, jeśli nie tu „na łonie natury“. Kolonji nie zastąpisz teoretyczną pogawędką, ani nawet niedzielną wycieczką. Nie macie pieniędzy, terenu?—a od czegóż przemyślność harcerska i pomoc Koła Przyjaciół! Brak kandydatek — to chyba wogóle brak harcerek w drużynie? A kierowniczka? — jeśli jej naprawdę znaleźć nie możecie, to przecież napewno pomoże wam komenda hufca lub chorągwi. Pamiętajcie przecież, że „chcieć to móc“, a z tego prosty wniosek: jeśli nie robicie kolonji podczas wakacyj, to znaczy, że nie możecie, a jeśli nie możecie, to znaczy, nie chcecie; jeśli zaś nie chcecie, to nie jesteście drużyną harcerską.

Wanda Prażmowska.

Uwaga. Bibljografję dotyczącą wakacyj harcerskich podaliśmy w numerze 5-tym.

ZWIĄZEK POLSKICH KÓŁ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Z uzyskaniem wolności przez Polskę przed szkolną młodzieżą polską stanęło wielkie zadanie złączenia swych wysiłków, zorganizowania się, zespolenia w jednej organizacji.

Pierwszy rok niepodległości nie dał pożądanego rezultatu. Młodzież, rozbita na poszczególne grupy, politykowała nadal lub — co gorsza — nic nie robiła. Poniekąd dało się to wytłomaczyć niechęcią panów profesorów, którzy byli przeciwni tworzeniu organizacyj międzyszkolnych, uważając, iż one zbytnio odciągają młodzież od zajęć szkolnych. Niechęć ta jednak dała bardzo złe wyniki: młodzież tworzyła organizacje o zabarwieniu politycznem.

Dopiero przy końcu 1919 r. młodzież kielecka z Organizacji Handlowej Młodzieży Polskiej podjęła myśl utworzenia jednej wielkiej organizacji, którąby dała wyraz i ujście wszystkim dążeniom i celom młodego pokolenia, oraz skupiła całą uczącą się młodzież polską. Zabrano się skrzętnie do pracy i po ukończeniu prac organizacyjnych zwołano na dzień 23 grudnia 1919 r. zjazd do Kielc, w którym wzięły udział uczelnie południowej części b. Kongresówki.

Zjazd ten zawiązał organizację „Samopomoc", związek uczącej się młodzieży polskiej (Z. U. S. M. P.).

Statut „Samopomocy" głosi, że związek ma na celu w pierwszym rzędzie zjednoczenie dążeń uczącej się młodzieży, odrodzenie ducha i ciała, szerzenie zamiłowania do pracy kulturalno-oświatowej, pomoc zarówno materjalną jak i moralną. „Samopomoc" stoi na gruncie bezwzględnej apolityczności.

Wyłoniony zarząd nowej organizacji podjął żywą działalność, wydał kilka odezw, okólników, propagował urządzanie „dnia samopomocy" przez poszczególne koła, z któremi utrzymywał stałe stosunki. Usiłowania zarządu odniosły pożądany skutek, gdyż kilka uczelni zgłosiło swój akces do organizacji, a prócz tego utworzono kilka nowych kół i okręgów.

W roku 1920 zjazd nie mógł się odbyć z powodu najazdu wroga. Po powrocie do murów szkolnych wzięto się do pracy z podwojoną energją, praca jednak szła trudno — apatja i brak zrozumienia stały na przeszkodzie.

Do większego zainteresowania się organizacją przyszyniło się wydawanie miesięcznika „Młoda Myśl", który ukazał się w marcu 1921 r., głosząc ideje i zadania związku.

Dzięki zabiegom Zarządu 14—16 lipca 1921 r. odbył się w Warszawie Zjazd delegatów samopomocy uczniowskich, na którym było reprezentowanych 20 środowisk, a mianowicie: Warszawa, Łódź, Kielce, Piotrków, Częstochowa, Pułtusk, Radom, Kalisz, Płońsk, Włocławek, Łęczyca, Suwałki, Siedlce, Miechów, Łęczno, Staszów, Sosnowiec, Chełm, Turek, Końskie.

Na wniosek kolegi Malatyńskiego Zjazd jednomyślną uchwałą wypowiedział się za istnieniem związku samopomocy „ogarniającego całą Rzeczpospolitą". Po wygłoszeniu kilku referatów jak „Związek, jego cele i korzyści", „Wytyczne ustroju związku", oraz żarliwej a czasemi nawet burzliwej dyskusji, przyjęto podstawy ogólnej organizacji pod nazwą „Samopomoc, Związek Polskich Kół Młodzieży Szkolnej".

W dniu 8 stycznia r. b. odbył się zjazd Zarządu, który postawił sobie następujące wytyczne działalności: zorganizowanie spółdzielni „Samopomocy" szkół średnich (na wzór spółdzielni akademickiej w Warszawie), wydawanie pisma „Młoda Myśl" (redakcja: Złota 25 m. 20), urządzenie zawodów sportowych międzyszkolnych, oraz prace przygotowawcze do przyszłego Zjazdu Walnego w lipcu r. b., na którym znajdą się delegaci samopomocy uczniowskich z całej Rzeczypospolitej. Wytyczne te świadczą o daleko idących zamiarach na przyszłość tej organizacji, która, o ile nie

zejdzie z raz obranej drogi, stać się może najpotężniejszą organizacją młodzieży (obecnie pod względem liczebnym druga po Harcerstwie).

Michał Cieślak.

ODPRAWA KOMENDANTÓW HARCERSKICH W ŁODZI.

(Według sprawozdania korespondenta „Ogniska“).

Dnia 10, 11, 12 kwietnia r. b. odbyła się w Łodzi odprawa komendantów chorągwi, okręgów i hufców samodzielnych ZHP. Zjechało się na zjazd około 55 druhów, reprezentujących 20 komend. Brakowało reprezentantów Kielc, Częstochowy, Suwałk i Wołynia.

Zjazd rozpoczął się mszą św., którą odprawił ks. biskup Tymieniecki, życząc uczestnikom w krótkiej przemowie owocnej pracy.

Pierwsze posiedzenie poświęcone było pięciominutowym sprawozdaniom poszczególnych komend. Sprawozdania te, ogólniebiorąc, stwierdzają, że harcerstwo zyskuje stale coraz więcej przyjaciół tak wśród młodszego jak i starszego społeczeństwa, okazującego więcej zainteresowania i bardziej skłonnego do tworzenia Kół Przyjaciół, bez których drużyny i hufce nie mogą należycie funkcjonować. Zmienił się także prawie wszędzie na lepsze stosunek szkoły do harcerstwa. Dyrekcje szkół okazują w niektórych środowiskach daleko idącą pomoc i pracami drużyn żywo się interesują. Jeśli chodzi o stosunek do władz wojskowych to i tu należy zaznaczyć, że udzielają one pomocy, odkomenderowując oficerów dla przeprowadzenia ćwiczeń w drużynach. Wszędzie tylko daje się odczuwać brak instruktorów — w niektórych środowiskach niemożliwe jest tworzenie drużyn wyłącznie z tego względu. Jest to kwestja b. poważna, a załatwienie jej b. pilne, chociażby ze względu na to, że harcerstwo rozszerzać się zaczyna obecnie na wieś i w fabrykach i ma tam olbrzymie zadanie do spełnienia. Brakowi temu, jak wynika z toku obrad, ma zaradzić szereg kursów instruktorskich, które odbyć się mają w czasie letnich wakacyj. Kursy takie przygotowują prawie wszystkie komendy, te zaś, które zorganizować ich nie będą mogły, wysłać mają swych druhów na kursy sąsiednich komend. Niektóre z tych kursów, jak naprz. urządzany przez lwowską kom. chor., obliczone są na wielką skalę. (Kurs lwowski ma liczyć 400 druhów).

Oprócz kursów instruktorskich każda komenda urządza przy końcu roku szkolnego zlot — jest to jakby przygotowanie do wszechpolskiego zlotu w roku 1923; każde zaś środowisko — „tydzień harcerski“, który ma być propagandą harcerstwa oraz ma dostarczyć funduszów na dalsze prowadzenie pracy.

Poruszane były także sprawy aktualne, a więc sprawa przysposobienia wojskowego oraz wychowania fizycznego. O pierwszej sprawie mówił dh Sielecki (Lwów) podkreślając, że program przysposobienia wojskowego Min. Spr. Wojsk. pokrywa się prawie całkowicie z programem ćwiczeń harcerskich, oczywiście do tych ostatnich należy dodać ćwiczenia bronią. O wychowaniu fizycznem mówił dh Sedlaczek, dając krótki rys historyczny rozwoju wychowania cielesnego od czasów najdawniejszych. W dyskusji zwrócono uwagę na konieczność propagandy sportu i na umiejętne jego rozwijanie.

Prócz powyższych spraw poruszono jeszcze kwestję podziału terytorjalnego, w którym za podstawę przyjęto nie podział na województwa ani na D. O. K. lecz specjalnie harcerskie warunki (instruktorzy, komunikacja). Szereg ważnych spraw spadło z porządku dziennego ze względu na brak czasu.

Uczestników Zjazdu spotkało bardzo miłe i serdeczne przyjęcie ze strony harcerek i harcerzy łódzkich.

WILCZĘTA GENERAŁA BADEN-POWELLA.

CZWARTY KĄSEK.

(Ciąg dalszy).

Daleko na skraju lasu lub też przy dogodnych ścieżkach czają się w ukryciu inne wilki, wygodnie czekając aż się zwierzyna ku nim przybliży, kiedy dopiero rzucają się i duszą ją.

Jeżeli wilk może dać taki przykład niesamolubnej pracy, tak grać swą rolę dla pomocy innym, to z pewnością wy, ludzkie „wilczki“ potraficie to samo dla waszych kolegów i zagracie swoje role tak, żeby ich role mogły być dobrze odegrane, chociażby wam przypadła przy pomaganiu im żmudniejsza część zabawy.

PIĄTY KĄSEK.

KRASNOLUDKI.

Żyła sobie gdzieś w Dżungli stara Sowa z dużemi żółtemi oczyma i dwoma pędzelkami na głowie — na kształt uszu. Głupie dzieci obawiały się jej, ponieważ ukazywała się tylko w nocy i wydawała przykry wrzask, który podobno brzmiał niesamowicie; ale każdy chłopiec znający puszczę wiedział, że stara Sowa jest mądra i uprzejma dla wszystkich.

W wiosce mieszkał krawiec, który miał dwuch małych synków, Ludka i Janka. Mieszkali oni razem ze staruszką babcią, a ich matka już nie żyła. Babcia, choć kochała obu wnuczków, zawsze miała im wiele do przyganienia — czy to lenistwo, czy krótką pamięć czy nieporządek. Zazwyczaj kręcili się oni po całym domu, wrzeszcząc wśród zabawy, przewracając sprzęty, tłukąc naczynie, rozdzierając ubranie i stając się prawdziwymi szkodnikami. Nie pomyśleli nigdy, ile kłopotu innym przyczyniają — byle sami mogli używać.

Raz powiedziała im Babcia, jak to inaczej było w domu przed laty, kiedy zaglądały tam krasnoludki. A co to krasnoludki? zapytali chłopcy. „Krasnoludki — odrzekła Babcia — to takie malusieczkie człowieczki, które przychodziły do domu, zanim ktokolwiek zdążył wstać z rana, — wybrały popiół z pieca kuchennego, rozpaliły ogień, nanosiły wody, przygotowały śniadanie, zamiotły pokoje, nawet oplewiły grządki w ogródku; słowem wykonywały wszelakie pożyteczne czynności, a nikt ich nigdy nie widział. Zdążyły zawsze umknąć zanim mieszkańcy powstawali. Ale było to prawdziwe błogosławieństwo dla wszystkich. Wszyscy byli zadowoleni, a w mieszkaniu aż lśniło od czystości“.

Ludek i Janek jęli się dopytywać, jakby to można takiego krasnoludka skłonić, aby przyszedł robić porządki u nich w domu i wyzwolić ich od tylu nudnych rzeczy, których od nich wciąż to Tatuś, to Babcia wymagają.

Nareszcie ubłagali Babcię, aby im powiedziała jak mają szukać krasnoludków. Jej zdaniem najlepiej było udać się do mądrej starej Sowy z dalszemi pytaniami, bo ona pewnie wie wszystko o całym świecie strzyg, chochlików i krasnoludków i potrafi im wskazać, gdzie ich trzeba wypatrywać.

Więc Ludek, jako starszy, wyszedł gdy się ściemniło i, gdy posłyszał głos Sowy, począł naśladować jej krzyk, dzięki czemu zbliżyli się do siebie i zawiązali rozmowę. Ludek wyznał, o co mu chodziło, — jak dokuczały mu ciągłe wymagania różnych posług wtedy, gdy on się chciał bawić, i jakby to było dobrze pozyskać krasnoludka na mieszkanie u nich w domu, bo wtedy on, Ludek mógłby nic więcej nie robić i używać zabawy do syta.

„Ohoo! Hu-hu-hu! Hu-hu-hu!“ odrzekła stara Sowa. „Widzisz tamto jeziorko? Ilż na jego północną stronę, gdy księżyc jasno świeci, poczem obróć się trzy razy i mów: Kręć mię i obracaj, pokaż krasnoludka, gdy zajrzałem w wodę, to ujrzałem..... Aby znaleźć brakujący wyraz do rymu, spojrzyj w wodę, a zobaczysz tam krasnoludka, którego imię utworzy brakujący rym“.

Gdy więc księżyc wzeszedł, Ludek poszedł do jeziorka, obrócił się trzykrotnie i zawołał:

„Kręć mię, obracaj, pokaż krasnoludka, —

„Gdy zajrzałem w wodę, to ujrzałem......“

Ale gdy spojrzał w wodę, nic tam nie zobaczył prócz własnego odbicia.

Udał się więc ponownie do Sowy i powiada, że nie mógł nic dojrzeć prócz własnego odbicia w wodzie, gdy przecież spodziewał się odnaleźć krasnoludka, któryby przeszedł do nich do domu i we wszystkiem pomagał.

A Sowa na to: „Czyż nie widziałeś nikogo, czyje imię stanowiłoby rym, którego potrzeba?“.

Odrzekł: „nikogo“.

Więc znowu Sowa: „Kogóż widziałeś w wodzie?“

A Ludek: „Nikogo, prócz mnie samego“.

Wtedy Sowa dalej: „No a twoje imię nie dało by pożądanego rymu?“

Ludek pomyślał: „Kręć mię, obracaj, pokaż krasnoludka, — gdy zajrzałem w wodę, to ujrzałem Ludka“.

„Ależ ja nie jestem krasnoludkiem!“.

Lecz Sowa poważnie: „Zapewne, lecz możesz nim być. Możesz zostać krasnoludkiem, byleś spróbował. Jesteś mocnym chłopcem. Możesz zamieść podłogę, jesteś dość sprytny, aby rozpalić ogień, potrafisz napełnić garnek wodą i postawić na ogniu, pewno umiesz sprzątnąć w pokoju i nakryć do śniadania; czyżbyś nie potrafił posłać łóżka i poskładać ubrania? Mógłbyś wszystkie te rzeczy wykonać zanim ktokolwiekby wstał, tak że gdy Ojciec i Babka nadejdą, myśleliby, że krasnoludki wykonały tę pracę“.

Krasnoludki czynią dobrze w domach, w których przebywają.

Ale w innych domach zamiast krasnoludków bywają złośliwe skrzaty. Istne to djabliki. Gdy ktoś potrzebuje ciszy — chce czytać lub pisać, albo jest zmęczony czy chory — skrzaty właśnie pokrzykują i hałasują po całem mieszkaniu.

W posprzątanym i zamiecionym domu naśmiecą i przewrócą wszystko „do góry nogami“, łamią sprzęty, tłuką naczynie i nigdy nic nie uporządkują, zostawiając to innym. Same są brudne i leniwe i ani palcem nie ruszą, by dopomóc rodzicom.

Skrzaty te — to okropne stworzenia! zupełnie niepodobne do krasnoludków.

W rzeczywistości krasnoludki nie są zresztą wcale jakimiś chochlikami; są to poprostu zwykli chłopcy i dziewczynki, zamieszkujący w domu i bawiący się w krasnoludków przez wczesne wstawanie i różne dobre uczynki, a unikający pozorów skrzatów, wylegujących się w łóżku i wiecznie psocących.

Krasnoludki sprawiają się cichutko i nie wyglądają podziękowań ani nagród za swoje usługi. Pełnią je poprostu dlatego, że jest to ich obowiązek wobec ojca i matki, i rodziny. Ten obowiązek bywa może czasem uciążliwy — gdy są zmęczone lub chciałyby się bawić, ale trzeba pamiętać, że to jest obowiązek, a obowiązek winien stać na pierwszem miejscu.

Otóż wracając do naszej opowieści — Ludek i Janek po rozmowach z Sową zerwali się wczesnym rankiem z pościeli.

Tłom. T. Dąbrowa.



Szarże hufca terespolskiego na wycieczce 2.IV b. r. do Brześcia n/B.

SAMOTNE SKAUTKI.

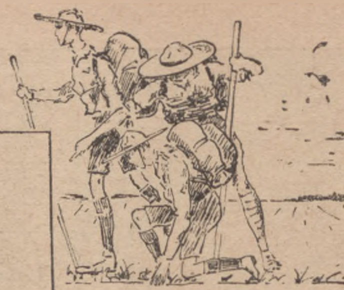
Oprócz znanych nam typów drużyn istnieją jeszcze w Anglji drużyny samotnych skautek. Grupują się w nich dziewczęta, mieszkające w miejscowościach, gdzie niema drużyn, albo o tyle słabowite, że stan zdrowia nie pozwala im na branie udziału w życiu normalnej drużyny, wreszcie starsze dziewczęta lub nawet byle instruktorki, którym prace zawodowe lub rodzinne uniemożliwiają czynne należenie do skautingu. Starsze, ponad 20 lat grupują się w koła, młodsze — w zastępy i drużyny. Te ostatnie zdają nawet próby na stopnie skautowe, albo listownie, albo udając się z prośbą o sprawdzenie ich umiejętności do instruktorki, mieszkającej w najbliższem mieście lub miasteczku.

Samotna skautka stara się sama dać sobie radę i nauczyć się wszystkiego tego, co umieją inne druhny: w tym celu przygląda się życiu przyrody, obserwuje ślady na drogach, ćwiczy spostrzegawczość, uczy się sztuki orjentowania w terenie, przerabia rano ćwiczenia oddechowe, z większem niż dotąd zajęciem oddaje się pracom gospodarskim w domu, a przedewszystkiem usiłuje stosować zasady skautowe w swem codziennem życiu. Pewną pomocą dla niej jest korespondencja z zastępową. Obowiązkiem tej ostatniej jest listowne porozumiewanie się ze wszystkimi członkami zastępu; drużynowe zaś utrzymują kontakt z zastępowemi. Zwykle zastęp samotnych skautek wydaje swoje pisemko; spotyka się zaś bardzo rzadko, — czasem udaje im się wyjechać podczas wakacyj na tydzień do wspólnego obozu.

Wobec tego, że o wiele trudniej jest pracować samotnie, niż w gromadzie, skautki te ogromnie wyrabiają swą pomysłowość i samodzielność. A warto, by takie drużyny powstały i u nas, gdyż umożliwiłyby należenie do wielkiej rodziny skautowej nawet tym, którym warunki napozór jaknajbardziej stoją na przeszkodzie w urzeczywistnieniu tego.

J. T.

St. E. Rembek.



EKSPEDYCJA KARNA.

— Niemożliwe! — zerwał się Świderski. — Nic o tem w szkole nie mówił.

— Właśnie o to chodzi. Chciał widocznie, żeby mu nikt nie przeszkadzał w majówce.

Ta ironja rozjątrzyła Świderskiego.

— Niedoczekanie jego! Albo jest harcerstwo, albo go niema! Słuchaj Tadek, pomóż mi zaraz zawiadomić zastęp. Robimy karną ekspedycję.

— Uspokój się! Zastępu tak prędko nie zbierzesz, a tu trzeba szybko działać. Periculum in mora! Rozumiesz?

— Więc cóż robić?

— Wyruszymy tymczasem we trzech: ja, ty i Śledź, a oprócz tego ty rozkażesz swojemu zastępcy, a Śledź swojemu, żeby jutro przyprowadzili zastępy na oznaczone miejsce. Jeden zastęp nie wystarczyłby nawet do naszych celów.

— Dobrze, a Śledź wie już o wszystkiem?

— Nie jeszcze — pójdziemy do niego gotowi już do drogi. Z nim trzeba ostro, bo to taki dziad, że inaczejby się rozmyślił.

— No to jazda! — zawołał Świderski i skoczył po swój plecak.

— Olek! gdzie ty się znowu wybierasz? — zawołała z drugiego pokoju pani Świderska.

Głowacki już umykał, żeby nie być świadkiem domowej sceny.

Niedługo dwaj przyjaciele w pełnym rynsztunku, z olbrzymiemi laskami kroczyli do trzeciego, Rybińskiego, zwanego w drugiej przeróbce nazwiska Śledziem.

Ten przyjął, jak się już spodziewano, względem ich projektu bardzo niezadowoloną i opryskliwą pozę, w gruncie rzeczy bowiem aż piszczał do tej wyprawy.

— Gdzie wy mnie chcecie wyciągnąć? — biadał płaczliwym głosem,— Ani chwili spokoju człowiekowi nie dadzą z temi wycieczkami! Ja się przecież nie mogę tak zabrać na łapucapu! Jestem cywilizowany człowiek a nie jakiś cygan, czy zgoła ludożerca!

Świderskiego tak to niecierpliwiło, że, aby zachować harcerską pogodę ducha, obrócił się tyłem i, złożywszy obie ręce po łokcie prawie w kieszenie od spodni, zaczął na bardzo skoczną nutę gwizdać marsza żałobnego Chopin'a.

Ale Głowacki się nie zrażał.

— Dalej! pakuj się! niema ani chwili czasu do stracenia! Co nam masz powiedzieć, to nam powiesz w drodze.



Niedługo cała trójka znalazła się za miastem. Miało się ku wieczorowi; olbrzymie rumiane słońce wisiało nad horyzontem, okna ostatnich domów przedmieścia płonęły w niem czerwono, bruzdy świeżo zoranych pól rzu-

cały długie grzebieniaste cienie, droga, którą szli, polinjowana była ukośnie cieniami drzew.

— Gdzież my właściwie idziemy?— zapytał nagle Świderski, zatrzymując się przy trzech rozchodzących się od miasta drogach.

— Któż prowadzi? — odezwał się Śledź.

— Tadek.

— No, więc on musi wiedzieć. Pytałeś się pani Pełczyńskiej, w którą stronę udał się Maniek?—indagował Śledź Głowackiego.

— Nie — ze wstydem przyznał Głowacki — ale domyślam się, że na zachód.

— Tybyś się czego dowiedział porządnie — skarcił go Śledź. — No, chodźmy — niema czasu—dodał, kierując się na prawo.

— Ale gdzie?—znowu zapytał Świderski.

— Nad rzekę.

— Skąd wiesz?

— Mniejsza z tem. Maniek mówił mi w klasie, że odkrył tam w jednym z parowów nadbrzeżnych kopalnię węgla brunatnego i że musi ją jeszcze zbadać, aby umożliwić jej eksploatację dla użytku obozowego, domyślam się więc, iż tam właśnie się udał.

— Ale czy nasze zastępy będą wiedziały, gdzie mają pójść? — martwił się Świderski.

Śledź na te słowa popadł w straszne uniesienie.

— O! wy wyrzutki harcerskiego społeczeństwa — zawołał — zastanówcie się, co wy robicie! Wpadliście do mnie jak dzicy indjanie, naruszyliście mój spokój domowy, oderwaliście mnie od łona rodziny, abym szedł z wami na jakąś wyprawę, kazaliście mi zawiadomić mój zastęp, a teraz, kiedy już to wszystko zrobiłem, okazuje się, że nie wiecie, gdzie właściwie chcieliście iść?!

Głowacki i Świderski stali w wielkiem pohańbieniu. Śledzia musiała widocznie ująć ich pokora, gdyż dodał już łagodniej:

— No chodźcie. Wiedziałem, że z wami tak zawsze: nigdy nic nie obmyślicie porządnie, tylko wszystko robicie na łapu-capu i dlatego zawiadomiłem swojego zastępcę, Mietka Kocińskiego, żeby zawiadomił mój i Świdra zastęp i żeby razem przyszli nad rzekę.

Na tę wiadomość Głowacki ze Świderskim ruszyli w milczeniu za Śledziem.

Tymczasem mrok zapadał coraz gęstszy: delikatne pasma mgieł zasnuwały zieleniejące pola, tylko wierzchołki drzew pobliskiego lasu różowiły się w zachodzącem słońcu .

Trójka przyjaciół maszerowała piaszczystą drogą leśną. Ściany drzew po obu stronach stały czarne i ponure.

— Potrzebnie to tak włóczyć się po nocach? Nie lepiejby to siedzieć teraz spokojnie w domu, jak u Pana Boga za piecem?—zaczął lamentować Śledź. — Trzeba się będzie wypisać z tego harcerstwa — to nie interes...

— Dobrze, dobrze, ale, dopóki jesteś skautem, musisz być zawsze gotowy na wszystko — próbował mu perswadować Głowacki.

— Cichobyś był, Salcesonie! Nie żadnym skautem, tylko harcerzem.

Głowacki uwielbiał skauting angielski i był przeciwnym spolszczaniu nazwy tego ruchu. „W całym świecie nazywa się „skauting", tylko u nas „harcerstwo" — mawiał. Swój kult dla angielszczyzny posunął do tego stopnia, że — jako pseudonim —wziął sobie angielskie nazwisko „Jackson". Rybiński był bardzo temu przeciwny. „Poco szukać jakichś obcych „sonów" — powiedział — skoro mamy polski „salceson" — i nazwał Głowackiego Salcesonem. To bardzo się nie podobało udarowanemu tym oryginalnym przydomkiem; teraz też, aby nie zostać dłużnym, zawołał:

— Zamknij swoją rybią paszczękę, Śledziu.

Śledź na te słowa momentalnie usiadł nad rowem.

— Co ci się stało?—skoczył do niego Świderski.

— Jeżeli nie zrobisz porządku z tym Salcesonem, to ja zostaję. Co to za idjotyczne przekręcanie nazwiska? Jestem Rybiński, no to może w ostateczności nazywać mnie „rybą", ale z jakiej racji „śledziem".

— A ty to mnie możesz nazywać „salcesonem?“ — oburzył się Głowacki.

— Bo jesteś Salcesonem — sam lubisz angielskie nazwiska.

— Tadek, nie małpuj! — mitygował obrażonego Świderski. — Taka rosa, a ty siadasz na ziemi.

— Prawda, jeszcze mi przez was reumatyzm gdzie wlezie. Poco ja się dałem wam nabrać na tę włóczęgę? Co to znaczy niezdecydowany charakter! Wyzyskujecie tylko moją przyjaźń dla was.

D. c. n.

KRONIKA HARCERSKA.

Ankieta w sprawie harcerzy — łodzian, poległych w walkach o niepodległość (w formacjach polskich)

1) Dane personalne: Imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, przydział harcerski, data wstąpienia do wojska, przydział wojskowy, data i miejsce śmierci, gdzie pochowany.

2) Charakterystyczne cechy i momenty z życia „cywilnego“, a zwłaszcza harcerskiego.

3) To samo w odniesieniu do życia wojskowego.

4) Listy, pamiętniki (oryginały lub odpisy) fotografje, klisze (za zwrotem) i t. p.

Odpowiedź można nadsyłać do dn. 15 maja b. r. pod adresem: Łódź, Pusta Nr. 13, Komenda Chorągwi Łódzkiej, dh. Olbromski.

„Kolonję półroboczą 8—12 harcerzy w wieku od 15 do 18 lat przyjmie na całe lato druh *Tadeusz Strumiłło* w Książniczkach pod Krakowem. 5 godzin lekkiej pracy rolniczej, ogrodniczej i rzemieślniczej za całkowite utrzymanie. Trzeba mieć własne namioty i naczynia. Pierwszeństwo mieć będą zastępy zżyte i młodzież, zamierzająca się poświęcić ogrodnictwu, rolnictwu oraz zamiłowana do pracy z młodzieżą ludową, wiejską (gry, zabawy, śpiewy, pogadanki). Zgłaszać się listownie zaraz pod adresem — Tadeusz Strumiłło w Książniczkach pod Krakowem, poczta Michałowice.

Radom liczy 7 drużyn męskich i 3 żeńskie. Komenda Okręgu zorganizowała *kursa strażackie* i kurs na drugi stopień. Praca w drużynach ożywia się coraz więcej. Codziennie przybywają nowi ochotnicy.

Piotrków. W dniu 2.IV b. r. urządzono tu *„święto wiosny“*, w którem wzięły udział żeński i męski hufce harcerskie. Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo, które odprawił kapelan hufca, ks. Krzyszkowski w kościele O. O. Bernardynów. Po nabożeństwie — przemarsz drużyn na błonia za parkiem Poniatowskiego, gdzie kilkunastu druhów złożyło przyrzeczenie. Wieczorem odbyło się zebranie komend obu hufców, oraz przedstawicieli szkół i Kół Przyjaciół; zebranie to poświęcono omówieniu sprawy tygodnia harcerskiego w Piotrkowie. Tak się zakończył dzień „święta wiosny“.

Ruda Pabianicka. Niedawno założono żeńską drużynę. Drużyn męskich jest dwie, z których jedna „Harcerska Pożarna“. Drużyna II-a jest zformowana z młodzieży robotniczej. Istnieje Koło Przyjaciół, które bardzo troskliwie opiekuje się drużynami. „Stosunki między drużynami męskiemi i żeńską — pisze korespondent — są zupełnie pokojowe. Z początku druhny chciały odkopać siekierę wojenną, ale się namyśliły, bo przecie męskich jest dwie drużyny, a ich tylko jedna“ (a fe! więc i w harcerstwie działa prawo kaduka?).

Terespol n/B. 18.IV b. r. drużyna sarenek im. kr. Jadwigi urządziła wieczornicę dla starszych druhen i druhów, oraz ich rodziców. Zabawnem okropnie (?) było przebranie sarenek za chłopców (??).

Druh J. Malicki, komendant hufca męskiego, wyjaśnia, że *zastęp z karabinami,* o którym wspominaliśmy w Nr. 7 „Ogniska“, jest zorganizowany z pośród druhów od lat 16 w górę, należących poza tem do innych drużyn harcerskich. Zastęp jest zależny bezpośrednio od komendy hufca, ćwiczenia

wojskowe prowadzi specjalny instruktor, były sierżant W. P.

Jasło. Istnieją 2 drużyny męskie i jedna zuchów, drużyny żeńskiej niema. Praca rozwija się we wszelakich kierunkach; w grudniu ub. r. urządzono *kurs narciarski* w okolicy Jasła; na kurs zaś do Zakopanego wysłano dwóch harcerzy. W marcu b. r. odbył się *kurs dla zastępowych,* który prowadził druh drużynowy, *kurs samarytański,* który trwa jeszcze, prowadzony znakomicie przez pana dr. A. Kowenickiego. Zawiązano *zastęp wioślarski,* który narazie posiada tylko jedną *łódkę własnego wykonania.* Dh L. Szaller prowadzi w drużynie *kurs „esperanto"*. W marcu drużyna wychodziła na dwa większe ćwiczenia. W projekcie jest „Pierwszy Dzień Harcerstwa w Jaśle" z koncertem i przedstawieniem amatorskiem.

Druga drużyna jest jakby *instruktorską,* składa się z uczniów VI i VII klas gimnazjalnych. Szczególnie z zamiłowaniem w niej „uprawiają literaturę" (tak pisze korespondent).

Dotkliwie daje się odczuwać brak izby drużyn.

Z Torunia piszą tak: „W dniu 17 kwietnia 1922 r. urządziła I drużyna żeńska im. E. Platterówny w Toruniu „święconkę", na którą zaproszono druhów drużyn toruńskich. Po prześpiewaniu kilku piosenek, zasiedli wszyscy do stołu, by zaszczycić swój żołądek smacznemi ciastkami, (oho!) malowanemi jajkami, solą, kawą, oraz mlekiem. Po spożyciu udano się wspólnie do ogrodu drużyn toruńskich, gdzie rozpoczęły się gry i śpiewy.



Wiele drużyn przeprowadza gry i zabawy indyjskie, tylko my o tem za mało wiemy.

Z powodu wielkiego zapasu humoru, znajdującego się u naszych druhen i druhów, bawiono się do godz. 10 m. 30 wiecz.".

Zwierzyniec Zamojski. 23.IV b.r. spłonęła tu fabryka mebli, zatrudniająca 1000 robotników. W czasie pożaru nadzwyczaj dzielnie spisywały się harcerki z kursu, urządzonego przez G. K. Ż. dla kierowniczek kolonij letnich: wynosiły dzieci z budynków mieszkalnych, podawały wiadra z wodą na płonący dach, przedostając się

przytem nieraz na bardzo zagrożone miejsca.

Kurs trwał 5 dni, kierowniczką była druhna Wanda Prażmowska. Nastrój na kursie — świetny; ze względu na krótki czas trwania kursu wszystko odbywało się „galopem“. Uczestniczki rozjechały się z wielkim zapałem i ochotą do pracy.

Józef Jasieńczyk K.

BANDYTA Z MUSU.

powieść osnuta na tle prawdziwych wypadków wojny wszechświatowej.

„Wolf“ tymczasem płynął dalej na północ.

W wojnie ubiegłej Niemcy, jakkolwiek miały potężną flotę wojenną, były blokowane przez jeszcze potężniejszą flotę państw sprzymierzonych, a głównie Anglji.

Od kanału „La manche“ do brzegów południowych Norwegji na wysokości Skagerraka, jak stado ogarów bez przestanku krążyła flotylla z kilkudziesięciu wojennych okrętów złożona, bacząc i wypatrując dymu okrętów niemieckich.

Spostrzegłszy najmniejsze zakusy przedarcia się floty niemieckiej przez kordon angielski, okręty strażnicze rzucały się w bój, jednocześnie telegrafem bez drutu wołały resztę floty angielskiej na pomoc. Czujność Anglji była nadzwyczajna, nie uchroniło jej to jednak od paru zuchwałych napadów niemieckich.

Krążowniki niemieckie parokrotnie bombardowały wybrzeża angielskie, łodzie podwodne przekradały się dość łatwo na ocean Atlantycki, a kilku okrętom wojennym niemieckim udało się to w tę, to w ową stronę przekraść bez szwanku.

Do tych ostatnich i „Wolf“ należał.

Burzliwy czas, doświadczone kierownictwo, a również i szczęście, które wyprawie służyło, ułatwiły przedostanie się krążownika po za linję strzeżoną przez flotę angielską.

„Wolf“ wielkim łukiem otaczał Szkocję i Irlandję.

Witek powoli wciągał się do służby.

Porządek dzienny był na okręcie następujący:

O 5 rano dzwonki elektryczne budziły ze snu załogę. Po na łeb na szyję załatwionej tualecie ustawiały się szeregi żołnierzy na pokładzie, gdzie wspólnie śpiewano modlitwy.

Sniadanie, czyszczenie i mycie okrętu, który musiał być czysty jak szkło, wreszcie ćwiczenia gimnastyczne wypełniały czas przed południem. Obiad, krótki spoczynek, musztra przy działach, rozbieranie, czyszczenie lub ćwiczenia przy armatach zajęły czas do wieczora.

Tu wieczerza, zabawa, modlitwa kończyły dzień zajęć całej załogi, a więc i Witka.

Chłopiec ani się obejrzał, jak tydzień upłynął. Z początku z buntem w sercu musiał służyć swemu oficerowi i kajutę porządkować, później rezygnacja kazała o wstydzie zapomnieć, a życie uroku zaczęło w nowych okolicznościach nabierać. To, że wyruszał na rabunek, jak się dowiedział, nieuzbrojonych pasażerskich statków państw niemcom wrogich, nigdy pogodzić Witka z „Wolfem“ nie mogło.

Ale z załogą, z najbliższem swem otoczeniem przez ciągłą styczność żywać się zaczął, a z niektórymi z majtków nawet przyjaźnić.

A było tam typów ciekawych poddostatkiem.

Byli starsi marynarze, prawdziwe wilki morskie, byli majtkowie z marynarki wojennej, byli tacyż z handlowej.

Była część załogi z żołnierzy lądowych złożona, była część, składająca się z ochotników specjalnie dla tej wyprawy zwerbowanych, którzy spodziewali się wiele łupu do domu poprzywozić.

Witek przyglądał się wszystkim z ciekawością, ale z obawą i niechęcią zarazem.

— Że też ich grabież może nęcić? zadawał sobie w duchu pytanie.

Jednakowoż wojna, to rzecz straszna, rozwiązuje wszelkie prawa i daje ujście najniższym instynktom w człowieku.

Witek, wychowywany w duchu prawdziwie religijnym i polskim, postanowił trzymać siebie w ryzach, niedawać się unosić złym popędom, jaknajwięcej dobrego koło siebie czynić.

— No, jeszcze jedno—przypomniał sobie — uciec stąd na ląd, przy pierwszej sposobności. Ale to wydawało się mu rzeczą tak trudną, iż tylko dla zasady o tem pamiętać sobie przyrzekał.

W ćwiczeniach gimnastycznych, w których brał udział w porze porannej, miał za towarzyszy służbę okrętową, chłopców podobnych jak i on, choć o parę lat starszych.

Witkowi w walkach dżiu-dżitsu, jakich między innemi ćwiczeniami uczono, wypadło się borykać z chłopcem okrętowym Fricem Wróblem, ślązakiem, wysokim, dobrodusznym łobuzem.

Fric nie brał do serca zbytnio swoich porażek w walce z Witkiem toczonej.

(D. c. n.)

OD REDAKCJI.

Wszystkim czytelniczkom i czytelnikom, którzy nam nadesłali życzenia świąteczne, składamy serdeczne podziękowanie.

Danielowi. Wiersz „Poznaj i kochaj“ ma dużo poezji, trafne odczucie czaru przyrody, ale formę posiada jeszcze niedostosowaną do treści: styl szwankuje. Z tych względów umieścić go nie możemy, a także i dlatego, że jest podpisany tylko pseudonimem.

Szeregowcowi I zastępu I D. H. im. J. Piłsudskiego w Kowlu. List z 28. III jest chyba konceptem na „prima-aprilis“, zresztą mało dowcipnym. Czy błędy ortograficzne też są niespodzianką na 1 kwietnia?

Jak sądzimy wcale wam nie zależy na umieszczeniu przystarego ogłoszenia i dlatego go nie drukujemy.

CI CO ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ.

Ś. p. Eugenjusz Korwin Małaczewski. W Zakopanem zmarł 12.IV utalentowany młody pisarz, autor pięknych nowel wydanych p. t. „Koń na wzgórzu“. Ś. p. Małaczewskiego znają dawni czytelnicy „Harcerza“, którego był kierownikiem literackim latem i jesienią 1920 r., gdy „Harcerza“ wydawał II Oddział Generalnego Inspektoratu Armji Ochotniczej. Jego to pióra jest sylwetka Harcerza Naczelnego — obrońcy Warszawy, nowela „Serce serc Polski“, dająca nam obrazek z życia harcerzy pod sowieckimi „Komjukami“ i „Kompresami“, jego przepiękny „Szkaplerzyk Polskiego Bolszewika“. Małaczewski wtedy pozyskał dla „Harcerza“ świetne nazwiska polskich pisarzy: Żeromskiego, Makuszyńskiego, Ligowskiego, Jankowskiego i inn.

Niechaj mu ziemia polska, za którą walczył i której ludzi piórem swym malował — lekką będzie, a wy poświęćcie mu parę minut modlitwy.

Ś. p. Julja Hucckówna. 26 marca b. r. po długiej i ciężkiej chorobie zmarła w Biskupiczkach na Wołyniu, przeżywszy lat 22.

Służbę harcerską rozpoczęła w styczniu 1917 r. w I żeńskiej drużynie w Odesie; od jesieni tegoż roku do 1919 r. pracowała w I Żytomierskiej żeńskiej drużynie im. Marji Konopnickiej.

Po powrocie do kraju kierowała pracą żeńskiej drużyny we Włodzimierzu na Wołyniu.

Była harcerką w każdym szczególe swego krótkiego życia. Znamionowała ją rzadka równowaga ducha, powaga umysłu i idealnie prawy charakter.

Oddana idei harcerskiej do ostatnich chwil, pozostawiła w pamięci tych wszystkich, którzy z nią pracowali, niezatarte wspomnienie, a w sercu szczery żal, że Jej już niema w naszem gronie.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

Raków Noworadomski. Kółko starszej młodzieży, zajmujące się dotąd przeważnie urządzaniem przedstawień amatorskich, postanowiło wziąć udział w powstającym obecnie w Rakowie obwodzie strzeleckim **Związku Bezpieczeństwa Kraju.** Prezesem zarządu został wybrany p. Witold Łukaszewicz, komendę obwodu objął p. Stanisław Okuniewicz. Obwód Rakowski Z. B. K. projektuje narazie założenie sekcji oświatowej i wzięcie czynnego udziału w zakładaniu bibljoteki miejscowej.

I Kongres Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej. Otrzymaliśmy pismo następującej treści:

Szanowna Redakcjo! Uprzejmie prosimy o łaskawe umieszczenie poniższego komunikatu:

Do związku młodzieży polskiej.

Komitet Wykonawczy Chrześcijańskiego Zjednoczenia Młodzieży Robotniczej (Warszawa, ul. Rymarska 2/4). rozpocząwszy prace przygotowawcze do I. Kongresu Chrześcijańskiego Młodzieży Robotniczej, który odbędzie się w sierpniu r. b. w Warszawie — celem zaproszenia w charakterze gości na kongres przedstawicieli pokrewnych ideowo związków młodzieży, zwraca się na tej drodze z gorącym apelem do wszystkich zrzeszeń i towarzystw młodzieży pracującej w kupiectwie, biurowości, przemyśle, rzemiosłach i rolnictwie zarówno w Warszawie, jak i na prowincji o łaskawe podanie swoich adresów, nadesłanie deklaracyj ideowych, statutów oraz bliższych informacyj o swej działalności na ręce Komitetu Wyk. Ch. Z. M. R. który, będąc w posiadaniu całego szeregu adresów związków młodzieży, ma zamiar przeprowadzić ankietę w sprawie zagadnień oświatowych, kulturalnych i zawodowych w pracy samowychowawczej młodzieży polskiej. Wszystkie pisma proszone są o przedruk niniejszego.

Czuwaj!!!

Naczelnictwo i Główne Kwatery Z. H. P. składają serdeczne podziękowanie za nadesłanie licznych życzeń świątecznych i ze swej strony życzą wszystkim harcerkom i harcerzom: „Szczęść Boże w dalszej pracy!" oraz „pomyślnych łowów na wycieczkach i w obozach".

Czuwaj!!!

ROZWIĄZANIE
zadania konikowego z № 5.

Zabrzęczały, zahuczały
Ogrodowe ciemne gąszcze
I zaszumiał ogród cały,
Przebudziły się chrabąszcze.

W cichy, ciepły wieczór kwietnia
Pękły w ziemi ich poczwarki,
Pękła moc ich snów trzechletnia
I podniosły w górę barki.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: Wł. Polkowski z Łasku, K. Bańkowski z Częstochowy, Otto Marjan z Przemyśla, K. Inojewicz z Bielska Podlaskiego, St. Lukrec z Warszawy, St. Ginter z Warszawy, H. Łukaszewska z Turku, jakiś druh z Zambrowa (bez podpisu), J. Rajski z Łodzi.

Zwracamy uwagę naszych czytelników, że do zadań konkursowych należy także list indyjski z Nr. 5. Treść tego listu podamy w następnym numerze.

Warunki prenumeraty „Ogniska„: Kwartalnie Mkp. **600.**—, miesięcznie Mkp. **200.**—. Numer pojedynczy Mkp. **110.**—.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mazowiecka 9, II piętro w podwórzu, tel. 24-23. Konto czekowe „Ogniska" w P. K. O. 683.

Wydawca: Naczelnictwo Związku Harc. Polsk. w osobie **Jana Grabowskiego.**
Redaktor: **Jan Grabowski.**

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Chłodna 37.